WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 18/30 Sierpnia № 69. Rok 1857.

MYŚLI

o poprawie moralnego i materyalnego stanu włościan naszych w ogólności, a w szczególności klassy wyrobników i czeladzi.

przez F. S. Dmochowskiego.

Od niejakiego czasu znajdujemy we wszystkich pismach naszych artykuły mające na celu przeszły, obecny i przyszły stan ludu wiejskiego. Rozbierających tę żywotną kwestyą podzielić można na dwa przeciwne obozy. Jedni uważają włościan polskich za nieszczęśliwe, od wieków pokrzywdzone ofiary, którym należy się rychłe i bezwzględne wynagrodzenie, choćby je nawet przypłacić trzeba upadkiem kredytu, publicznego bogactwa kraju, a w końcu nędzą tejże saméj klassy włościańskiéj, którą podźwignąć chciano. Obok tego, widzą w włościanach same cnoty, jedne oczywiste, drugie ukryte, w zarodzie będące, lub dojrzałości bliskie, a klassie właścicieli ziemskich i dzierżawców, czyli po prostu mówiąc szlacheckiéj, przypisują wszelkie nadużycia i wady. Niektórzy pisarze powieści krajowych szczególniéj odznaczają się tym poglądem, a chociaż powieść nie jest rozprawą ekonomiczną, jednakże czytana powszechnie, nie mało wpływa na zły lub dobry kierunek wyobrażeń.

Przeciwnie, inni rozwodzą się z użalaniami nad stanem właścicieli ziemskich, wystawiają ich jako ofiary próżniactwa, niechęci i złodziejstwa włościan; wydają katechizmy gospodarskie, w których naznaczają jako jeden z pierwszych warunków, żeby gospodarz przekonał się co rano, czyli mu nie skradziono wołów, koni, zboża, a nareszcie i jego nawet samego, i za ocalenie od téj przygody pokornie Bogu dziękował. W rozumowanych zaś artykułach wystawiają wszystkich włościan, jako stek próżniaków, złodziejów, a nawet i podpalaczy, których nieuchronnym łupem są właściciele i dzierżawcy dóbr ziemskich. Bardzo wydatny w tym rodzaju artykuł czytaliśmy w Kronice Warszawskiéj, czyli raczéj w piśmie gospodarczém do niéj dołączaném

Zdaje się, że i jedno i drugie twierdzenie tchnie przesadą, a co gorsza, rozdrażnieniem, bardzo szkodliwe skutki zrządzić mogącém, nie dopuszcza bowiem poznania prawdy i wykrycia rzeczywistego źródła stanu rzeczy i zaradzenia złemu.

Jakim jest lud nasz wiejski w ogólności, pod moralnym i materyalnym względem? co go do obecnego położenia przywiodło? czy można i jakiemi środkami podźwignąć go i uczynić zdolnym do korzystania z zamierzonych dobrodziejstw? jest to kwestya nadzwyczaj ważna i obszerna. Nie spodziewam się żebym ją dostatecznie zgłębić i wyświecić potrafił. Chcę tylko rzucić główne myśli o tym przedmiocie, bezstronnością spodziewam się, nacechowane, a chęcią przysłużenia się dobru publicznemu natchnione.

Przedewszystkiém uprzedzić powinienem czytelników, że w mojéj pomiernéj wiosce nie ma i nie było nigdy włościan odrabiających pańszczyznę. Żadne zatém osobiste interessa nie będą wpływać na zdanie moje. Mieszkam w okolicy, gdzie wszystkie roboty gospodarskie odbywają się czeladzią, zagrodnikami i najemnikami; znam przeto, ile tylko można, dolę téj klassy włościan i sądzę, że o nich równie, jeśli nie więcéj pamiętać trzeba, jak o gospodarzach pańszczyznianych i czynszownikach. Gdyż gospodarz pańszczyzniany, mający sobie zapewnione posiadanie roli swojéj Najwyższym Ukazem z roku 1846, znajduje w roli i przychowku środki utrzymania się i ratunku w potrzebie, których nie ma czeladnik i zagrodnik wiejski. A na téj właściwie klassie włościan, nie mających roli i bardzo zbliżonych do proletaryuszów fabrycznych na Zachodzie, polega i w przyszłości polegać będzie byt większych gospodarstw obywatelskich. Po ostateczném uregulowaniu włościan pańszczyznianych, jakiekolwiek ono nastąpi, zawsze z klassy gospodarzy wiejskich przechodzić będą do klassy wyrobników, zagrodników i czeladzi, ci z pomiędzy synów gospodarzy, którzy niepomieszczą się na puściznie ojcowskiéj, bo natura rzeczy oznacza granicę w rozdzielaniu małych posiadłości gruntowych. Lecz wprzód nim przystąpimy do obecnego stanu, rzućmy okiem na przeszłość i zobaczmy zkąd u nas powstała klassa wyrobników włościan.

W tych czasach piędziesiąt lat dobiegoł, jak ustawa nadana Księstwu Warszawskiemu przez Napoleona Igo Cesarza Francuzów, zniosła w kraju naszym poddaństwo i obdarzyła wolnością włościan polskich. Czytamy w pamiętnikach z owéj epoki, że Cesarz Napoleon chlubił się tym dekretem i porównywał go do najznamienitszych zwycięztw swoich. Wzniosłe i szlachetne cele miał ten mocarz, i tego tylko żałować trzeba, że nadając wolność włościanom naszym, nie zabezpieczył im zarazem posiadania téj ziemi, którą dzierżyli od wieków, jako zostający w poddaństwie. Dla czego to nie nastąpiło? jakie powody i czyje wpływy stanęły temu na przeszkodzie, za czasem wyświeci historya. Taki wymiar politycznéj sprawiedliwości, w połowie tylko dopełniony, nie zrządził spodziewanych skutków, właśnie dla tego, że o posiadaniu roli włościańskiéj zamilczał. Z tego wynikło to nawet, że niekorzystnie wpłynął na dolę włościan. Przed laty piędziesięciu, gospodarstwo nasze wyłącznie opierało się na pańszczyznie, szło starym odwiecznym trybem, a przecież odpowiadało celowi swojemu, bo od wieków Polska nie cierpiała głodu, a ziarnem swojém żywiła zamorskie kraje. Obszerność gruntów dworskich stosowała się do miejscowéj pańszczyzny, na ich uprawę i sprzęt wystarczającéj. Z takim stanem rzeczy zgodne były wydatki gospodarskie i domowe, oraz interesa na majątkach ziemskich oparte. Właściciel mniéj siał i mniéj zbierał niżeli teraz, ale za to nic prawie, albo bardzo mało wydawał na dworskie robocze inwentarze, na zapłatę czeladzi i najemników. Z drugiéj strony, włościanin, posiadający z dziada pradziada tę samą rolę, tę samą chatę, ten sam ogród, miał to przekonanie wiekami wpojone, chociaż na prawie nie oparte, że po nim tę samą posiadłość jego dzieci obejmą... Pracował zatém na roli, jakoby na własnéj swojéj. Dla tego to były we wsiach porządne chaty, przy chatach owocowe ogrody, w ogrodach pnie lub słomianki z pszczołami, w oborach po kilka sztuk bydła i kilkanaście owiec. Krótko mówiąc: włościanin nie miał wolności, ale praktycznie i za cichém obustronném uznaniem, posiadał rolę swoją, spokojnie, bez obawy i nieufności, że mu ją odebrać mogą. A jeśli był przywiązany do roli, to nawzajem rola była przywiązana do niego. Jeżeli więc nie miał własności na tytule prawnym opartéj, to używał jéj wszelkich korzyści. Czyliż potrzebuję rozszerzać się nad tém, że brak opieki prawa nad ludem wiejskim i oddanie go pod nieograniczoną samowolność dziedzica, było niegdyś powodem wielu ciężkich nadużyć? Zdarzały się one tam mianowicie, gdzie nie pan sam ale pełnomocnicy i zastępcy pełnomocników wielkich panów rządzili majątkami. Mamy zarysy tych nadużyć w pisarzach wieku Poniatowskiego, jako to: w Krasickiego Satyrach i Podstolim, w zapomnianéj komedyi Karpińskiego

Czynsz i w licznych artykułach *Monitora*, wydawanego w 1766 do 1785 roku. Nadużycia te były tém większe i aż do srogości posuwały się tam, gdzie między panem i jego zastępcą, a ludem wiejskim, zachodziła różnica wiary i języka. Nikt zatém owych czasów ani wychwalać, ani żądać utrzymania lub powrotu dawnych stosunków nie może. Lecz w ogólności stan włościan, mianowicie w dawnych województwach Wielkiéj i Małéj Polski, pomniejszemi właścicielami zasiadłych, był znośnym, a nawet pomyślnym. Samowolność panów i brak rządowéj opieki, miarkowała i osładzała wrodzona łagodność charakteru naszego, pobożność i miłosierdzie chrześcijańskie, z mlekiem macierzyńskiém wyssane. Pradziadowie nasi mieli w żywéj pamięci i w sercu przepisy moralności Chrystusowéj i niemi rządzili się w postępowaniu z włościanami swojemi. Były częste przykłady surowéj kary i grozy, ale cóż dziwnego, że szlachcic, który karał czynem nie słowy dorosłego syna swojego, tak samo karał przestępstwa chłopów. Była więc w ogólności w wieśniakach, mówię tu głównie o téj części dawnego kraju, z któréj składa się teraźniejsze Królestwo, wiara, moralność i poczciwość, a przy niéj byt nie zły u wszystkich, zamożność u wielu; było przywiązanie do panów i do ich rodziny i możnaby przytoczyć równie liczne przykłady poświęcenia się i wzajemnéj pomocy między panem a wieśniakiem, jak nadużyć i samowolności. Lecz w drugiéj połowie ośmnastego wieku zaczęły zmieniać się a raczéj psuć obyczaje szlachty. Zbytki i rozwiązłość rozlały się po kraju. W miarę ich wzrostu, dola włościan zaczęła być coraz to uciążliwszą. Ale nie dosyć na tém. Nadanie im wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce przez Napoleona, przyszło w jak najniepomyślniejszéj chwili, bo w czasie przechodu wojsk, ciągłych dostaw, kwaterunków i podwód. Wybrano liwerunek w naturze za lat kilkanaście z góry, pędzono fury włościańskie za wojskiem o mil jakie dwadzieścia, powoływano ludzi z pod Bydgoszczy lub Włocławka do sypania szańców Modlina. Gospodarz przyciśniony głodem, uciekał od swoich wołów i koni i ledwie z duszą przychodził do wioski. Pan, także pozbawiony funduszów, nie mógł go wesprzeć, nie miał za co opatrzyć go w nową załogę, to jest: w konie, woły i wóz. Wieśniak zatém porzucał gospodarstwo, a na mocy świeżo nadanéj wolności, szedł próbować szczęścia w innéj wiosce, pod innym panem. Od owego to czasu powstała w ludzie wieśniaczym chętka przenoszenia się z miejsca na miejsce, która tyle przyczynia się do powiększenia biedy. Odtąd powstało rozdwojenie między ludem a panami, bo panowie wiedząc, że lada przyczyna, podmowa, albo kara, sprawiedliwa nawet, skłonią włościanina do opuszczenia wioski, zaczęli obojętnie spoglądać na powodzenie i postępowanie włościan swoich.

Była to błędna, szkodliwa nieprzewidująca obojętność, ale bardzo usprawiedliwić się mogąca. I bez tych nawet powodów, tak ważnych i smutnych, wrodzona w ludziach chęć użycia otrzymanego daru, którego nigdy nie znali, a do którego z dawna wzdychali, byłaby popchnęła część ludności wiejskiéj do wyruszenia się z dawnych siedzib. Lecz gdyby jednocześnie zapewnione zostało w roku 1807 włościanom niewzruszone posiadanie dzierżonych gruntów, a następnie uregulowanie ich obowiązków, darmoch i danin, podług sprawiedliwéj miary, to nie ma wątpliwości, że mimo klęsk i strat poniesionych w epoce wojennéj, byliby z największą wytrwałością trzymali się gruntów swoich i chyba ostateczność byłaby ich przyniewoliła do porzucenia dawnéj ojców siedziby. Brak takiego zapewnienia zrządził, że od 1807 do 1814 roku, w dawnych depertamentach: Poznańskim, Bydgoskim, Warszawskim, Płockim i Kaliskim, czyli w całém Księstwie Warszawskiém, połowa gospodarzy pańszczyznianych opuściła swoje gospodarstwa i przeszła na zagrodników i czeladź dworską; taki to jest początek naszego proletaryatu wiejskiego. Gdy pokój powrócił, właściciele dóbr ziemskich musieli obsiewać i włączać do swoich folwarków opuszczone role włościańskie, témbardziéj, że podatki i ciężary z ról pustych spadły na dwory. Role te pomieszane były z temi, które jeszcze dzierżyli i obsiewali gospodarze, trzeba było jedne do drugich zbliżać, zamieniać, oddzielać. Nie jednemu włościaninowi nie podobała się ta zamiana, może też przez nierozsądek, lekkomyślność i upór. Dziękowali za gospodarstwo i szli szukać lepszéj doli, a częstokroć gorzéj trafiali. Takim to sposobem zmniejszała się coraz to bardziéj liczba gospodarzy pańszczyznianych. Obywatele, zmuszeni zastępować dworskiemi pługami i fornalkami ubytek pańszczyzny, przekonali się, że niemi lepiéj i prędzéj role uprawią, a dobre ceny zboża, od 1815 do 1821 trwające, wynagradzały im stratę robocizny pańszczyznianéj. Gdy więc do tego przyszło, że pozostała pańszczyzna nie wystarczała nawet w połowie na obrobienie pól dworskich, bardzo wielu właścicieli uznało za rzecz stosowną i korzystną, pozbyć się zupełnie pańszczyzny, grunta przyłączyć do folwarku a chałupy obsadzić czeladzią i zagrodnikami. Nikt im nie zaprzeczał tego prawa, posiadali bowiem nieograniczoną własność ziemi i mogli z nią zrobić co im się podobało. Czy zrobili dobrze? czy dla chwilowéj korzyści, nie podcięli w pewnym względzie źródła pomyślności krajowéj, na którą bardzo wpływa dobry byt małych gospodarstw wieśniaczych? niech o tém sądzą podług obecnych rezultatów i teraźniejszego stanu włościan.

Taki przewrót stosunków między panami a włościanami pociągnął za sobą smutne następstwa. Do tego przyłączyły się jeszcze dwie okoliczności, moralna i materyalna, o któréj w tém miejscu powiedzieć muszę.

Moralną jest zaprowadzenie w kraju naszym kodexu karnego i procedury pruskiéj. Za dawnych czasów, przestępstwa włościan, mianowicie kradzieże, karali sami panowie. Czy to zawsze sprawiedliwie i z umiarkowaniem, o tém nie mówię. Lecz kara odbywała się w miejscu, na krótkiém toporzysku, jak mówi gminne wyrażenie: czasem łączyła się z pokutą kościelną i wystawieniem winowajcy na wstyd i pohańbienie w oczach drugich włościan. Zepsucie zatém tłumiło się w zarodzie i nie rozlewało się na około. Rząd Pruski, odjąwszy dziedzicom wiosek władzę karania, pobudował więzienia dla przestępców, i te wkrótce zapełniły się ludem wiejskim, mianowicie uwięzionemi za pomniejsze kradzieże, których ani ważności, ani skutków ci winowajcy nie znali w prostocie swojéj. Z początku czyniło to niejakie wrażenie na wieśniakach i przypominam sobie, jak wieśniacy pogardzali jednym ze swoich braci, który za kradzież siedział w więzieniu. Lecz gdy coraz częściéj zdarzały się te uwięzienia, kara ta zupełnie zobojętniała w ich oczach. Winowajca, po odsiedzianéj karze, witany jest jako odzyskany towarzysz, jako ofiara losu. Naturalnie, z tego wynikło, że i sama kradzież nie jest uważana za winę, a demoralizacya coraz jest większą. Dajże Boże! abyśmy jak najprędzéj, co ma niezawodnie nastąpić, otrzymali organizacyą sądów gminnych, którąby przestępstwa na miejscu karała a winowajców początkowych nie odsyłała na naukę i wydoskonalenie się do więzień. Właściciele ziemscy uwolnieni byliby od smutnéj konieczności, albo puszczania płazem krzywdy swojéj i do ośmielania bezkarnością do coraz to większych przestępstw, albo też do oddawania pod sąd i do więzienia publicznego wieśniaków, za skradziony korzec zboża lub co podobnego, zkąd po wytrzymanéj karze wychodzą wykształconymi złodziejami. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

Prośba o objaśnienie

w przedmiocie materyałów do sztucznych nawozów.

Szanowny ziomek nasz i współobywatel, pan Jacek Wolski, odezwami swemi w Korrespondencie Rolniczym pod względem odłączania i zbierania rozproszkowanych odchodów owczych, tudzież w drukowanéj swéj broszurce pod tytułem: *Materyały do sztucznych nawozów, oraz sposoby robienia pudrettów*, przyswoił nam pożyteczne swoje wiadomości, za które mu szczerze dziękujemy; ufni jednak, że to uczynił bezinteressownie dla powszechnego dobra współziomków, prosimy go, aby nam raczył jeszcze wyjaśnić to, czego nie zrozumieliśmy i nad czém nie raczył wiedzy naszéj rozszerzyć, abyśmy trafić mogli do poglądu, a od tego do pojęcia, i t. d.

1) Czyli mączkę samém tylko przesiewaniem tłuczonych kości zyskuje? czyli też drobne kości oddaje do zmielenia pod kamień młyński?

2) Co to są kości żarnowe? a co są pestkowe? i czém się różnią od zwyczajnych kości zwierzęcych?

3) Jakiż inny nadaje użytek kościom ziarnowym i pestkowym, kiedy tylko mączkę i nieco kości ziarnowych do swojego owczego pudretu używa?

4) Co do ilości nawozu, nie mogąc wiedzieć ile zagonów sześcio-skibowych (i jakiéj długości są te zagony) ma być liczonych

na jedną morgę, prosiemy o doniesienie wiele pudretu (z 10 części sproszkowanych owczych odchodów, i z jednéj części mąki kościowéj złożonego) na jedną morgę? i jaką? brać należy do nawożenia.

5) Znamy cel rozczyniania kości kwasem siarkowym; ale pragniemy wiedzieć, jakie kości rozczynia? co z niemi robi, kiedy nie widać z jego broszury, aby do pudretu brał kości kwasem rozczynione?

Pisałem w Główni dnia 22 sierpnia 1857 roku.

Wincenty Matuszewski.

Nawozy

na wystawie powszechnéj w Paryżu 1855 roku.

(Dalszy ciąg.)

3. *Sole amoniakalne i saletrany.*

Sztuczne guano, pochodzące z fabryki p. Fichtner z Atogersdorf, składa się z galarety kostnéj i z rozmaitych odpadków organicznych, wartość zaś jéj użyźniająca wyrównywa połowie guana naturalnego. Taż fabryka robi także fosforan amoniaku, siarczan amoniaku i sól podwójną: fosforan magnezyi i amoniaku, nadto przygotowuje suszone mięso, które sprzedaje jako nawóz w stanie sproszkowanym. Fabryka o któréj mowa, w roku 1855 dostarczyła 150 tysięcy centnarów rozmaitego rodzaju środków nawozowych sztucznych—fakt ten najlepiéj dowodzi, że rolnictwo i w téj części zastosowania nauki do praktyki niezmierny zrobiło postęp.

Wiadomo dobrze każdemu, że samo nazwisko nawozu nie jest dostateczne do dokładnego przekonania o jego większéj lub mniejszéj wartości; z drugiéj strony, próby praktyczne z nawozami są trudne do wykonania i często niepewne, raz dla tego, że chcąc mieć wypadki działania nawozu na różnych gruntach i na wszelkie ziemiopłody, potrzeba na to bardzo długiego czasu, niekiedy lat kilkunastu, a powtóre, że wszelkie takie doświadczenia są często dosyć niepewne, nieścisłe, a zaradzić temu niezmiernie trudno, i nakoniec, gdyby nawet doświadczenie wypadło na korzyść pewnego nawozu sztucznego, to któż nam zaręczy, że produkt ten fabrykacyjny zawsze sprzedawany będzie z przymiotami takiemi, z jakiemi na próby był dostarczony. Z tych wszystkich uwag wypada, że chcąc poznać wartość jakiegokolwiek środka nawozowego, a bardziéj jeszcze chcąc dojść w jakiéj ilości zawiera on najdroższe dla rolnika materye, t. j. fosforany, alkalia i materye azotowe, należy uciec się do analizy chemicznéj.

Według stosownych manipulacyj, wykonanych przez sprawozdawcę sądu wystawy, nawóz ten zawiera:

Mięsa w postaci proszku . . . . : .	13. 5%.
Fosforanu magnezyi i amoniaku . . .	5. 8%.
Kości sproszkowanych i guanizowanych	4. 7%.
Guana sztucznego	6. 2%.

Kości guanonizowane, przygotowuje się z następujących materyj:

Siarczan amoniaku	5%.
Kości sproszkowanych	55.
Chlorku, sodium, potassium i magezyum	8.
Siarczan potażu	4.
Popiołów z galaretą zwierzęcą . . .	28.
	100.

Guano sztuczne, zawiarające 6. 2% azotu, złożone jest z

Wody	12. 73.
Galarety	7. 32.
Fosforanu wapna . . .	24. 00.
Siarczanu amoniaku . . .	18. 00.
Siarczanu wapna . . .	14. 74.
Krzemianu potażu i sody	12. 00.
Siarczanu magnezyi . .	6. 47.
Glinki	4. 74.
	100.

Sole amoniakalne, a głównie siarczany, grają wielką rolę w przygotowaniu nawozów sztucznych, mianowicie też w Niemczech. Od pięciu lat, gdy produkta te we Francyi spadły niezmiernie w cenie, zaczęło się ich upowszechnienie i we francuskich gospodarstwach. Ceny ostatnie, jakkolwiek jeszcze wysokie, czynią powyższe materyały zupełnie dla rolnictwa przystępnemi. Za najlepszy dowód tego zwrotu do produktów chemicznych służyć może to, że jeden z fabrykantów nawozów sztucznych z okolicy Lille, zakupił od p. Mallet et Comp. z Belleville pod Paryżem, różnych soli amoniakalnych 1600 centnarów!

W ostatnich latach, rolnictwo zyskało od przemysłu nowy środek nawozowy, w odpadkach pozostających od fabrykacyi gazu do oświetlania. Najnowsze udoskonalenia w oczyszczaniu produktów gazowych, z węgla kamiennego wydobywanych, dały więcéj niż poprzednio pozostałości azotowych, które najnowsze sposoby destyllacyi, przez p. Mallet wprowadzone, pozwalają zbierać w postaci amoniaku lub jego soli. Forma ta dla rolnictwa niezmiernie szczęśliwa, bo pozwalają korzystać z wielkich zasobów pokarmów roślinnych, jakie węgiel kamienny w sobie zawiera. Odpadki ze wszystkich fabryk gazu oświecającego we Francyi, dają ilość zbiorową około 60 tysięcy centnarów amoniaku, z czego na sam Paryż wypada dwadzieścia kilka tysięcy! Siarczan amoniaku, o którym mowa, używany jest także w Anglii z nadzwyczaj wielkim pożytkiem—zazwyczaj posypują nim na wierzch: pszenicę, owies i rośliny pastewne.

Z większym jeszcze skutkiem ma miejsce dostarczanie azotu roślinom za pomocą saletranów, jakkolwiek dotąd cena saletry (saletranu potażu) jest nieprzystępną dla rolnika. W Anglii używają wiele saletranu sody, głównie pod pszenicę, owies i koniczynę. Zazwyczaj mięszają ją ze zwyczajną solą kuchenną, w ilości dwa razy większéj, mianowicie też tam gdzie zachodzi obawa wylegnięcia.

4. *Nawozy złożone.*

Pewiedziawszy o środkach nawozowych pojedynczych, jak: o fosforanie wapna, solach amoniakalnych i saletranach, które składając się z małéj liczby pierwiastków, nie są w stanie dostarczyć roślinom potrzebnego im a tak różnorodnego pokarmu, przejdziemy do nawozów złożonych, które pod każdym względem zasługują na uwagę rolnika.

Niezmiernie świetne rezultata, jakie wydało zastosowanie w rolnictwie guana peruwiańskiego, podały myśl wielu bardzo przemysłowcom fabrykowania środków nawozowych sztucznych, mniéj więcéj do guana naturalnego zbliżonych. Między innemi, zasługują tu na uwagę fabryki pp. Fichtner w Wiedniu, Derien w Nantes, Abendroth w Dreznie i Kompanii morskiéj; w Paryżu p. Derien wyrabia rocznie około 15 tysięcy centnarów tego produktu, którego skład mniéj więcéj jest następujący:

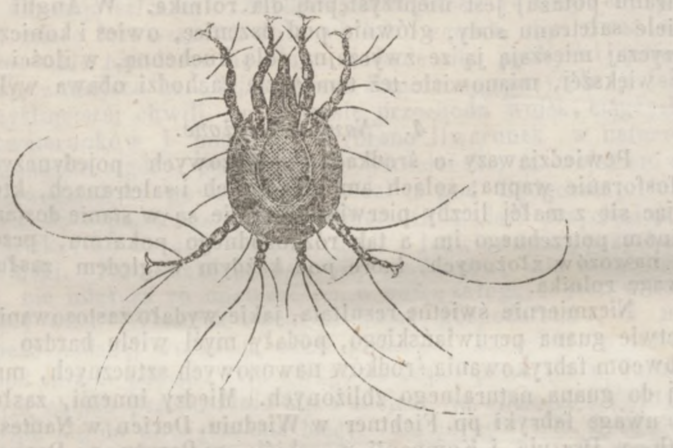
Materyj organicznych około	40% —	50%.
Soli rozpuszczalnych . .	4% —	—
Fosforanu wapna	30% —	40%.
Siarczanów	5% —	—
Węglanu wapna	10% —	—
Azotu	4% —	5%.

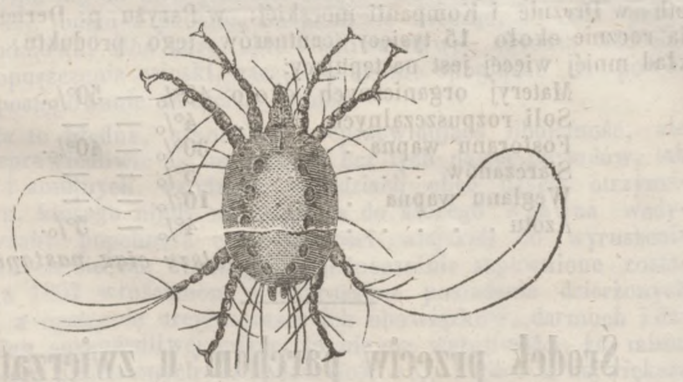
(Dalszy ciąg nastąpi.)

Środek przeciw parchom u zwierząt.

Wyczytawszy w Korrespondencie Rolniczym nr. 21, z dnia 3 (15) Marca r. b., że p. Edmund K. na kilkokrotne moje ogłoszenie w Gazecie Warszawskiéj o używaniu przezemnie doświadczonego i dogodnego *środka przeciw parchom u zwierząt,* chciał odkryć takowy i objaśnił, iż składa się z wapna, popiołu, dziegciu, gnojówki, oleju i wody. O niesłuszności téj czuję się w obowiązku zawiadomić szanownych obywateli, iż lekarstwo mego użycia jest to płyn roślinny, a zatém ostrzegam, aby nie używali osób nie mających żadnego prawa trudnić się leczeniem, nie rozumiejących wcale téj choroby np. handlarzy, wędrowników i t. p., ani też użycia podobnéj gryzącéj maści, a zapewniam, że oni nietylko gruntownie nie wyleczą, ale zrządzą szkody i przez niewłaściwe lekarstwo doprowadzą się zwierzęta do przedwczesnego wychudnienia, a z tego powstaną inne choroby, wyniszczające i zwierzęta padają. Ażeby osoby mające w tém potrzebę, zrozumiały istotę choroby parchów, opiszę ją pokrótce, z tego powodu że wiele jest chorób skórnych, które nie są parchami, a choroba parchów nie każdemu się da rozpoznać, zatém dla dobra własnego radziłbym lepiéj z tém udać się do weterynarzy.

Chorobę parchów stanowi owad od dawna już znany. Arab Awenzoar, w 1179 roku pierwszy zauważał, że w niektórych wysypkach skórnych formują się owady, lecz uwaga jego pozostała zapomniana, aż w połowie XVI wieku angielski Dr. Mufet odkrył w parchach owady, które porównał z robakiem formującym się w sérze; późniéj Dr. Bonomo, aptekarz Hyacynt i Cestoni w 1683 r. opisali te owady, lecz to znowu zaniedbano; aż Hannowerski Dr. Wichman użyciem mikroskopu, w 1791 r., dokładnie udowodnił przebywanie w parchach owadów. Po nim Hale, Boka, Latreila, a professor Gebra opisał brózdy i kanaliki podskórne, w których chowa się owad. Uważany pod mikroskopem owad parchowy, ma ciało owalne, górna powierzchnia pokryta poprzecznemi zębczastemi wypukłościami, na dolnéj brzuchowéj powierzchni ma ośm nóżek, na nich znajdują się krótkie lub długie włosy, główkę stożkowatą; samiec od samicy cokolwiek mniejszy, na górnéj powierzchni ma plamy ciemnego koloru, u samicy rogowe naroślе; ruch samca jest daleko bystrzejszy, on nie ryje kanalików a tylko bardzo prędko świdruje skórę i chowa się pod nią; samica jak tylko zostanie zapłodnioną wówczas zagłębia się pod skórę, ryje kanaliki i w nich składa do 20 jaj; łatwo je zobaczyć, lecz nie trzeba za nie uważać czarnych punkcików stanowiących exkrementa owadu (Heyland, Dissert. inauguralis de acaro scabiei humano. Berlin 1836). Ze spostrzeżeń Dra Wolca, jaje po 8—10 dniach pęka i wychodzi zeń sześcio-nożna liszka, która późniéj zamienia się w owad.





Wiadomo, że takie owady parchowe rozłażą się po żłobach, znajdować się mogą w chomątach, siodłach, we wszystkich sprzętach, jakimkolwiekbądź sposobem zostanie przeniesionym owad np. z człowieka na konia lub przeciwnie, także na bydło, owce, psy i natychmiast zaczynają rozszerzać ich generacya, co stanowi zarażenie. Czy długo żyją te owady, tego nie wiadomo, jednak było uważane, że żyły po trzy tygodnie, nie na ciele i osłabione głodem, poprawiały się znowu jak tylko zostały przeniesione na skórę. (W klinice professora Beka, w Christianii.)

Nietylko zwierzęta ale i rośliny posiadają podobną chorobę, a szczególnie choroba kartofli i winogron; te owady są podobne do zwierzęcych, najczęściéj zjawiają się epidemicznie; wykryte przez Dr. Szoftona w Orleanie, były one już znane Linneuszowi jako (acarus ribicundo et acarus solanorum); te owady wysysają sok, roślina więdnie i wysycha podobnie; jak i organizm zwierzęcy, również i zarażenie roślin powstaje za pomocą jakiejkolwiek rzeczy, przeniesie ją owad z innych ogrodów dotkniętych tą chorobą; roślinne owady prędko niszczy soda, a ponieważ umyślnie sprowadzać takową jest subiekcyonalne, to się zastępuje mydłem zwyczajném, (ponieważ ono zawiera w sobie sodę) byle nie szarém; mydła rozpuszcza się w wodzie tyle aby woda zbielała, i tą wodą oblewać całą roślinę; mocniejsza bowiem mydlana woda zabija w dwie minuty pluskwę etc. Dla owadów zwierzęcych soda nie jest pewna, mydlana zaś woda zupełnie im nie szkodzi.

Osobom żądającym méj kuracyi oświadczam, iż ofiaruję się wyjeżdżać na prowincyę w Królestwo i za podróż zapłaty nie żądam. Wiadomość ulica Dunaj, nr. 514, drugi dom od Podwala.

Weterynarz *Stepanow*.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czetwierti 3142 pszenicy czetw. 5923, jęczmienia czetwierti 1345, owsa czetw. 3575, grochu czetw. 189, gryki czetwierti 339, kaszy jęczmiennéj czetwierti 536, mąki żytniéj razowéj czetw. — mąki pszennéj pytlowéj czetwierti — kartofli czetwierti 2646, siana pudów 13675, słomy pudów 5100.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Od dnia 23 do 29 Sierpnia 1857 roku.

	od rsr.	kop.	do rsr.	k.		od rsr.	kop.	do rsr.	k.
Żyta czetwiert	5	4			Słomy pud . .	—	20		
Pszenicy ditto	8	49			Siana fura 1 k.	—	—		
Grochu polnego	—	—			» » 2 k.	—	—		
» cukrowego	—	—			Siana pud . .	—	30		
» fasoli . .	—	—			Drzewa sos. sąż.	7	50		
Gryki	4	67			Wół dobry . .	48	16		
Jęczmienia . . .	3	93			» średni . .	41	4		
Owsa	3	$11\frac{1}{2}$			» lichy	32	70		
Mąki psz. prze. p.	2	$12\frac{1}{2}$			Ciele	—	—		
ordyn. pud	1	14			Baran	3	1		
żytniéj pytlowéj	—	81			Wieprz dobry	23	12		
żytniéj razowéj	—	—			» średni	16	32		
gryczanéj pud	—	75			» lichy	10	28		
Kaszy jaglanéj cz.	10	33			Masła pud . .	6	60		
» grycz. zw.	8	61			Słoniny » . . .	5	20		
» drobnéj	16	72			Kartofli czetw.	1	35		
» jęcz. perło.	—	—			Okowity wiadro	3	—		
» » ordyn.	5	41			Szumówki »	1	$80\frac{1}{2}$		
Słomy fura . .	—	—							

Wprowadzono: z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 1009, rassy polskiéj sztuk —, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 48, w ogóle sztuk 1057; wieprzy 508, cieląt —, baranów 940; z tych zakupiono na miejscową konsumcyą wołów sztuk 729, wieprzy 360; barany wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 206; z bydła stepowego wyprowadzono do Łowicza 16, Częstochowy 8, do Piotrkowa —, do Płocka 10, do Nowego Dworu —, do Radomia —; do różnych miejsc Królestwa z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono sztuk 48. Pozostało remanentem wołów 40.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.

Dnia 27 Sierpnia 1857 roku. PAPIERY	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka, nowa 5%	—	82
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	—	110
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	$107\frac{1}{2}$
Polskie Obligacye Skarbu 4%	—	85
» Listy Zastawne nowe	92	91
» Obligacye 500-złotowe	—	88
Certyfikaty B. P. na Oblig. cząst. lit. A. 300 złp. . . .	—	$95\frac{1}{2}$
» B. 200 »	—	$22\frac{1}{2}$

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować. — W Warszawie dnia 17 (29) Sierpnia 1857 roku. — Starszy Cenzor, Radca Honorowy, T. Hertz.